Nr. 6. Kraków, dnia 1. czerwca 1911. Rok 4.

REFORMA URZĘDNICZA

Pismo poświęcone sprawom Urzędników państwowych.

Wychodzi 1-go każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Strzelecka 11.** Prenumeratę i wszystkie pieniądze wogóle przesyła się pod adresem: Wny. Adam Wanicki, Sąd krajowy cywilny w Krakowie. Manuskrypty niszczy się. Tajemnica autorstwa ściśle zastrzeżona.

Prenumerata roczna K 4·—, półroczna K 2·—, kwartalna K 1·— Numer pojedynczy 40 h.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od wiersza drobnym drukiem za pierwszy raz 20 h, następnie po 10 h. — „Nadesłane“ od wiersza drobnym drukiem po 40 h za każdy raz.

Postulaty wyborcze c. k. urzędników.

Centralny Związek Stowarzyszeń urzędniczych wydał do wszystkich swoich członków energiczną odezwę w sprawie obecnie przeprowadzić się mających wyborów do Rady państwa w Wiedniu.

Odezwa podnosi, iż kandydaci na posłów często nie mają jasnego pojęcia o postulatach urzędniczych, więc w okresie wyborczym, należy im na zgromadzeniach te postulaty wyjawić i żądać, by się uroczyście zobowiązali do energicznej akcyi celem ich przeprowadzenia. Tylko taki kandydat, który temu wezwaniu uczyni zadość i co do którego jest pewność, że słowa dotrzyma, powinien być ze wszystkich sił popierany przez ogół urzędników, każdego innego należy zwalczać.

Czyniąc zadość uzasadnionemu zresztą żądaniu Centralnego Związku, postulaty te w naszym organie dosłownie przytaczamy.

1. Gruntowna zmiana dotychczasowej państwowej polityki gospodarczej i handlowej w interesie skutecznej ochrony konsumentów.

2. Natychmiastowe przeprowadzenie środków zaradczych przeciw wzmagającej się drożyźnie w myśl wskazówek, postawionych wielokrotnie przez stan urzędniczy, stworzenie ustaw zwróconych przeciw kartelom, nowej ustawy górniczej, zniżenie czynszów mieszkań przez sprawiedliwą reformę podatku domowego i zaprowadzenie podatku od wzrostu wartości gruntu celem zwalczenia spekulacyi gruntami, zniesienie ceł przywozowych od zboża i karmy w latach złych żniw, dozwolenie na nieograniczony przywóz mięsa zamorskiego, rozszerzenie państwowych kopalni węgla i powszechne upaństwowienie tego artykułu, wspieranie przez państwo na samopomocy opartych gospodarczych organizacyi i konsumentów.

3. Inauguracya sprawiedliwej polityki podatkowej przez wydatniejsze wyzyskanie gospodarczo silnych warstw ludności.

4. Popieranie wszystkich usiłowań, przez które międzynarodowe związki dążą do redukcyi wydatków wojskowych.

5. Stworzenie organizacyi urzędniczej i uznanie jej przez rząd.

6. Zabezpieczenie praw obywatelskich funkcyonaryuszów państwowych, szczególnie wolności koalicyi, petycyi i prasy.

7. Przyznanie prawa współudziału urzędnictwa we wszystkich, obchodzących je kwestyach, przez utworzenie izb urzędniczych, komisyi personalnych, zastępstwa w komisyach dyscyplinarnych i kwalifikacyjnych przez wolno wybranych delegatów urzędników.

8. Uregulowanie kwestyi praktykantów, czasu pracy, urlopów, postępowania kwalifikacyjnego i dyscyplinarnego w myśl postanowień Centralnego Związku Stowarzyszeń urzędników państwowych.

9. Najszybsze załatwienie pragmatyki służbowej.

10. Wprowadzenie czasowego awansu z działalnością wstecz od 1. stycznia 1911 r. na zasadzie ogólnego czasu służby, przyczem należy każdemu urzędnikowi przyznać w 21. roku służby przynajmniej pobory VIII. rangi.

11. Uregulowanie dodatku aktywalnego na zasadzie wojskowej taryfy czynszu.

12. Peryodyczna rewizya wysokości poborów funkcyonaryuszów państwowych, jako też emerytur, odpowiednio do panujących każdocześnie stosunków drożyźnianych.

13. Zniesienie taks służbowych oraz dopłat pensyjnych urzędników państwowych.

14. Rozszerzenie w ustawie przemysłowej przez rząd przewidzianej ochrony robotników na stan urzędniczy.

15. Zastępstwo urzędników państwowych w przybocznej radzie pracy.

16. Stworzenie ustawy o obowiązku odpowiedzialności urzędniczej.

17. Uregulowanie kosztów podróży.

18. Przeprowadzenie ogólnej reformy administracyi ze współudziałem organizacyi urzędniczych.

Jesteśmy przekonani, iż ogół urzędników państwowych z postulatów tych zrobi wskazany użytek.

Po rozwiązaniu.

„Parlament rozwiązany", jakieś magiczne słowa, których dźwięk porusza najbardziej uprzedzonych, największych przeciwników czczości parlamentarnego życia w Przedlitawii. Jakaś niepewność, czy nieufność, ogarnia wielu i niejeden pyta „co będzie", wszak rozwiązany parlament, to zmazana karta dziejów, zniszczone wszelkie przedłożenia rządu, rozprószony cały aparat pracy w komisyach i sekcyach.

Zmazana, ale niewydarta, zatem odcyfrujmy pokreślone o urzędnikach wiersze.

Fizyognomia pierwszego, czteroprzymiotnikowego parlamentu różni się od poprzednich. W odnowionej izbie, długim szeregiem na prawo i na lewo zasiedli rolnicy wszelkich odcieni. Agraryusz-konserwatysta splótł się w zawodowym uścisku z najskrajniejszym radykałem-agraryuszem. Zasiadł producent, który towar swój sprzedać chce najdrożej, ale oburzy się natychmiast, gdy główny pracownik państwa, urzędnik, zapragnie środków na zadowolnienie własnych marzeń producenta, środków na to „najdrożej", wrażliwy na swoje życzenia, nie słyszy potrzeb drugich, niepomny, że wynagrodzenie za pracę określa się niezbędną ceną środków utrzymania, rozdrażnia się, wychodzi z równowagi na wszelki poszept odpowiedniego cenom artykułów dostosowania pensyi pracowników państwa. W zapasie znajdzie uśmiech ironii na słuszne prośby, lub nawoływanie groźby w razie żądania.

Rozpoczęciu sesyi wtóruje głuchy tentent bojowych przygotowań. Sesya doszczętnie zajęta najpierw zatwierdzaniem wydatków wojennych, potem uchwalaniem kredytów na dreadnoughty jako spełnienie obowiązków wdzięczności wobec sprzymierzeńca z północy, a jako postrach trójprzymierzeńca z południa.

Zasoby państwa wyczerpane, kasa wypróżniona, wewnątrz od lat dziesięciu z każdym rokiem w ruchu postępowym wzrasta, nieznana sąsiadom drożyzna.

W takich warunkach ma się wykonać przyrzeczenie, więc zjawia się projekt pragmatyki służbowej, a celem jego nie zagwarantowanie choćby już siłą faktu nabytych praw i obowiązków urzędnika, nieuświadomienie własnej jego przyszłości, ale uśpienie i tak już znużonych, wyczerpanych troską o jutro swoje i swych rodzin. Gdy w kasie chwilowo pustki i nie można spełnić większych obietnic, a nie chce się przeprowadzić małych, jak systemu trójkowego, można przyrządzić niekosztowną potrawę z nowych obietnic z pieprzykiem nadziei, albo można spróbować, czy nie odniechce im się słusznych nowości, gdy się w projekcie odejmie im i to, co już mają, jeżli z urzędnika uczyni się niemego, zamiast do gleby, do pióra przykutego, mniej wartającego człowieka, jeśli na pochylonych starców na pensyi nałoży się obroże z piętnem niewłasnowolnej nicości, jeżeli w systemie rang i klas, lat i płac, nie uwzględni się wcale czasu wzrastającej drożyzny.

Projekt przeszedł przez alembik krytyki, wylał potoki słów i boleści i w rezultacie pozostał tym samym, jakim był w pierwotnej swej formie.

Tymczasem parlament rozwiązany, nowe wybory bez programu i oto „co będzie". W nowym nowy projekt będzie przedłożony, ale czy korzystniejszy, tego spodziewać się nie można, istnieje ciągłość myśli jako wyraz składu izby, która niezawodnie nie wiele się zmieni, ale do składu której i my się przyczyniamy my mamy prawo bezpośredniego podczas wyboru stykania się z przyszłymi posłami, prawo, którego nam żaden nie odbierze projekt, mamy prawo żądać od kandydatów przyrzeczeń poparcia naszych potrzeb, naszych żywotnych spraw i od nich zawisłym uczynić wybór kandydata.

Ale przedewszystkiem trzeba mieć ufność w siebie samych, musimy uczynić to sami i sami troszczyć się o siebie musimy, jasno i wyraźnie powiedzieć sobie — jesteśmy odosobnieni. Wszak coraz częściej się słyszy „stan pański w życiu nie wymaga reprezentacyi, pan może tanio mieszkać, tanio żyć i t. d."

I tu urasta kwestya „małego urzędnika", kwestya odrębności jego interesów i ich samoobrony.

Doprawdy wierzyć się nie chce, jak można mówić, że „mały urzędnik" tanio mieszka, wiedząc dokładnie, że właśnie on nie tylko dopłaca do kwaterowego, ale przeszło trzecią część wszystkich poborów oddaje na mieszkanie, bo małych mieszkań o typie dwóch pokoi niema, więc są najdroższe.

Albo, czyż mały urzędnik dlatego, że jest małym, ma mniejszy organ trawienia, więc może tanio żyć? Ceny artykułów dla wszystkich są jednakie, lecz czuje je najbardziej ten, kto ma mało, a czuje je podwójnie, bo z ceną artykułów drożeje wszelka praca, więc drożeje i odzież.

Czyż nie jest publiczną tajemnicą, że mały urzędnik w dzisiejszych czasach niepohamowanej, nie ujętej w karby zwyżki cen, dzieci swe wychowuje własnym żołądkiem, czyż nie wiadomo, że lekarz i apteka, wogóle kuracya, w domu małego urzędnika to taka rzadkość, jak „piróg" na świątecznym stole mieszkańca lodów podbiegunowych.

Czyż nie wiadomo, że cała z takim trudem przez pewne koła przemysłowe wykołatana akcya o mięso argentyńskie stała się iluzoryczną wskutek obłożenia go cłem do wysokości cen miejscowych, że kwestya dowozu bydła z Rumunii stała się bajką z braku jałownika, że dowóz z Serbii obchodzi tylko targi w Wiedniu, a powiększenie hodowli bydła na rzeź w kraju, przy pomocy milionowych zasiłków państwa jako ekwiwalent za zaopatrzenia w Wiedniu obcem bydłem nastąpi wtedy, kiedy dla zwiększonej ludności będzie go za mało. Tymczasem niema folgi drożyźnie, drożeje sobie mięso z przyczyn i bez przyczyn, a obok niego jeszcze mąka, nabiał, odzież i t. d.

Wśród takich stosunków zabiegi małego urzędnika o awans, to nie chęć reprezentacyi w życiu lub podniesienia jego zamożności, ale troska o byt własny i jego rodziny.

Wśród takiej drożyzny życia i mieszkań, korzystniejsze zmiany w projekcie osiągnąć musimy, trzeba nam jednak nieustającego, na paktach zawartego zrzeszenia, sił, pracy, wytrwałości, obrony. Obrony na przyszłość wszystkich posad *„ad personam"*, na które czyha projekt, zamiany ich na systemizowane, aby ustawa o pragmatyce służbowej już jako takie je zastała. Trzeba nam pracy i zabiegów o wypełnienie przyrzeczenia co do przeprowadzenia niekosztownego, bo tylko niespełna 70.000 koron wymagającego systemu trójkowego w kancelaryi sądowej.

Obok natychmiastowego dodatku drożyźnianego, to najskromniejszy nasz program na najbliższą metę.

Pierzchły czarne chmury wojennej zawieruchy, skarb napełnił odsetek od spadku bogacza, po najpil-

niejszych koniecznościach państwowych idzie kolej na konieczności ludowe, do których i sprawy urzędników należą.

Komunikat Stowarzyszenia sądowych urzędników kancel. dla Zachodniej Galicyi „Własna Pomoc" w Krakowie.

†

Żegnać, przykra to chwila, lecz żegnać po raz ostatni tem przykrzejsza, gdy w naszych szeregach co raz częstszą żłobi sobie drogę kosa śmierci, która, jakby pragnąc skrócić naszą niedolę, zabiera dość często swe ofiary.

Obecnie nowy wypadek śmierci kolegi ś. p. Jana Kwaka, kancelisty z Rzeszowa, zmarłego jak karta pośmiertna głosi w dniu 24. kwietnia b. r. po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, zmusza mimo woli pomyśleć nad tem, czy tak nam źle, czy tak ciężka praca, że między tak niewielką ilością urzędników kancelaryjnych tyle wypadków śmierci i to ludzi nie obarczonych wiekiem, lecz że tak powiemy w sile wieku, bo ledwie po 40. latach.

Odpowiedź na to:

I źle nam bardzo i praca co raz cięższa.

Żegnając zatem z bólem serca jednego z naszych członków prawie od początku istnienia Stowarzyszenia, ślemy mu życzenia pośmiertne — aby nagrodę za trud i pracę otrzymał w życiu zagrobowem w stokrotnej mierze, choćby już z tego powodu, że tu na ziemi nie doczekał się lepszej doli.

Żegnaj nam dobrze zasłużony kolego!

Wszechmogący niech Cię przymie do Swej chwały!

Pozostałej zaś wdowie i rodzinie ślemy wyrazy pocieszenia i współczucia szczerze koleżeńskiego. *Wydział.*

W obec tego nowego wypadku śmierci, prosimy wszystkich członków Stowarzyszenia o przesłanie wraz z miesięcznemi wkładkami, uchwalonej przez Walne Zgromadzenie jednorazowej kwoty po 50 h celem pokrycia wypłaconego już datku pogrzebowego rodzinie ś. p. kolegi Jana Kwaka.

Ewentualnie przypominamy także zaległe wpłaty po ś. p. kolegach w poprzednim numerze czasopisma ogłoszonych.

Z przyjemnością zaznaczyć nam wypada, że karność i poczucie solidarności, oraz poszanowanie dla własnych postanowień zaszczepia się co raz wyraźniej w naszem Stowarzyszeniu. Dobry to znak i otucha oraz nagroda dla tych kolegów, którzy, doznawszy zaszczytu wyboru do wspólnej pracy nad wspólną naszą niedolą, pracują dla niej z zaparciem się samych.

Wierzcie Koledzy, że takie poszanowanie swych własnych postanowień, to najprzyjemniejsza nagroda dla pracowników.

Również z radością prawdziwą przyjmujemy do wiadomości oświadczenie kolegi Juliana Śmieszka z Andrychowa, że mimo przejścia w tymczasowy stan spoczynku, pozostaje nadal członkiem Stowarzyszenia.

Nie pierwszy to wypadek, bo już kilku takich zacnych kolegów mamy w swoich szeregach, lecz radością nas napawa każdy przyrost członków i dlatego to niniejszem głosimy jako przykład dla innych.

Oby nie było między nami takiej jednostki, któraby w naszych szeregach nie stanęła do walki o nasze wspólne dobro!

W najbliższych dniach stanąć nam przychodzi do urny i oddać głos na kandydata do Rady państwa.

Rzecz to nie błacha, to czyn wielkiej donosłości, gdy wspomniemy na to, że ci wybrańcy w pierwszych zaraz pracach parlamentarnych staną wobec naszych stanowych postulatów.

Zatem, Koledzy, ilu nas jest i na kim to tylko wymódz możemy, niech głosuje za człowiekiem, jeżeli już nie z naszego grona, to za takim, który naszej sprawie z całem zaparciem się jest oddany i który, co za tem idzie, postulaty nasze uszanuje i poprze w Parlamencie.

Głównem więc naszem zadaniem jest w chwili obecnej, poprzeć własnego kandydata, a w drugiej linii tych wszystkich kandydatów, którzy w swem kredo politycznem i nasze sprawy wygłoszą.

Wobec tego należy, aby wszyscy członkowie Stowarzyszenia i koledzy z innych dykasteryi na zgromadzenia przedwyborcze pilnie uczęszczali i tam wygłaszających swe mowy kandydatów interpelowali o wyjawienie ich zapatrywań na nasze sprawy oraz, aby powodowali oświadczenia się tych kandydatów, że nasze sprawy w myśl postulatów naszych popierać się zobowiązują.

Jeżeli tego oświadczenia nie złożą, żaden głos nasz i z nami myślących, nie śmie im być oddany.

Obecne wybory niech będą niejako egzaminem z naszej dojrzałości politycznej.

Główne nasze żądania, między innemi wyliczonemi we wstępnym artykule, są:

1) Niedopuszczenie do tworzenia różnic w naszym stanie, przez przyznawanie wyższych klas i poborów na podstawie studyów szkolnych.

Zatem zniesienie projektowanej IV. klasy, a właściwie domagać by się należało utworzenia tylko dwóch klas: — I. wykształcenie wyższe — II. zawodowe.

Świadectwo bowiem maturyczne, chociażby z odznaczeniem, nie daje żadnych wiadomości zawodowych, a o reszcie mówi praktyka.

2) Wliczenie lat służby wojskowej do posunięcia w płacy.

3) Wliczenie lat dyetaryalnych do posunięcia w płacy.

Co do lat wojskowych i dyetaryalnych nadto, — nie w ten sposób, jak to dotychczas projektowano, trzy lata za rok, lecz cały czas służby w pełnych latach, tak służby wojskowej jak i dyetaryalnej, do posunięcia w poborach wliczony być powinien.

Wreszcie lata dyetaryalne powinne być, bez wszelkich zastrzeżeń, wliczane do pensyi.

Słusznie bowiem należy się nam to uznanie, gdyż służyliśmy jednemu i temu samemu Panu, tylko w innych

odznakach. A im więcej byliśmy biednymi, tem większe szanse za naszem żądaniem.

4) Wymiar urlopów oparty ma być na ilości lat służby w powyższy sposób policzalnej.

5) W wyborze urzędników, tak zwanych konceptowych, niechaj będzie zastrzeżone, że pierwszeństwo będą mieli urzędnicy, a dopiero w braku tychże może nastąpić nadanie takich posad innym funkcyonaryuszom.

Majątek Stowarzyszenia wynosi ogólną kwotę **11.340 kor. 18 hal.**, z tego:

fundusz bursy	9298 K.	40 h.
„ bieżący	1824 „	42 „
„ żelazny	217 „	36 „

Do Stowarzyszenia przystąpili koledzy:

Wni Maksymilian Szeligiewicz z Muszyny, Michna Józef z Leżajska, Cynarski Paweł z Zywca, Grażyński Józef z Żywca.

Stowarzyszenie liczy zatem członków 364, już po odliczeniu zmarłych w ostatnich czasach ś. p. Szczerczaka i Kwaka.

Na cele bursy nadesłano:

Wni Kapec Floryan, Podgórze 1 K, Radwanowski Antoni, Rozwadów 2·70 K, Urzędnicy sądowi, adwokaci i notaryusz w Starym Sączu zamiast wieńca na trumnę kolegi ś. p. Niepokoja 36·80 K, X. proszący o nieogłaszanie nazwiska 20 K, Fuhrschmied Mojżesz, Dobczyce 1 K, C. k. Sąd powiatowy, Wojniłów 3 K, Słabowski Jan, Rozwadów 2 K, Koledzy z Krościenka z okazyi pożegnania kolegi Kozła w myśl tegoż życzenia 10 K.

Kolegom pochodzenia wojskowego przypominamy wezwanie Związku we Wiedniu o przystąpienie do tego Stowarzyszenia.

Urządzanie zabaw, przedstawień amatorskich, wycieczek, festynów i t. p. na cele bursy przypominamy.

Zarazem przypominamy zbieranie marek pocztowych zużytych.

Również przypominamy zamawianie pasty „Patria“ która, prócz taniości, okazała się najlepszym dotychczas znanym preparatem. Kraków zamawia ją w bardzo znacznej ilości.

Prosimy zatem uskuteczniać zamówienia przez Stowarzyszenie, gdyż od takich zamówień dostaje Stowarzyszenie na bursę 5%, zatem cel i pożytek!

W walce o byt.

Stan nasz urzędniczy, jakkolwiek zajmuje niepoślednie miejsce w społeczeństwie, w dążeniach swych o polepszenie bytu i uzyskanie przynależnych mu praw nie jest w możności pochlubić się takiemi rezultatami, jakie osięgły inne, nawet społecznie niżej stojące, lecz niezależne warstwy, znajduje się bowiem w położeniu wyjątkowo trudnem i solidarność jego członków wiele pozostawia do życzenia, a złożyły się na to mnogie przyczyny.

Już sam charakter urzędnika budzi u ludności naszej przykre wspomnienia z niedawnych tych czasów, kiedy to w kraju naszym gospodarowały indywidua obcej narodowości, żądne karyery i dostatków. Chociaż ze zmianą stosunków, dzisiejszy urzędnik jest synem tego kraju, polakiem z krwi i kości i obywatelem na równi z innymi, to dawna do urzędników nieufność i podejrzliwość dotąd w ludzie jest zakorzenioną i nie tak rychło da się usunąć.

Poza tem tytulatura urzędników kancelaryjnych, z wyjątkiem chyba naczelnych stanowisk, jest anomalią i wpływa na obniżenie powagi urzędników tak w stosunkach służbowych, jak i prywatnych, jak to już z wielu stron podnoszono. Dość wspomnieć na przykład tytuł kancelisty, który blednie wobec szumnego tytułu oficyanta.

Niemniej ważnym czynnikiem w naszych stosunkach towarzyskich są znaczne różnice pod względem stopnia umysłowego wykształcenia. Wiadomo, że urzędnicy kancelaryjni rekrutują się z pośród przeróżnych warstw społeczeństwa i tak jedni wywodzą się z certyfikatystów (a i między nimi są różne odcienia), inni z dawnych dyetaryuszy, niektórzy z nauczycieli, inni znów mają za sobą znaczne studya.

W tak odmiennych warunkach wychowani i wykształceni, a losem do wspólnej taczki przykuci ludzie, nie mogą się do siebie dostroić, nie tworzą jednolitej całości i poza biurem najczęściej drogi ich rozchodzą się w różne strony, ci z wyższemi aspiracyami, uważając się przez los pokrzywdzonymi, dają uczuć innym swą wyższość, naodwrót tamci ich ignorują i płacą równą monetą, ztąd kwasy i niezgoda, to też hasła o wspólnej pracy i solidarności koleżeńskiej słaby u nas znajdują oddźwięk.

Na koniec i tacy są koledzy, którzy, znalazłszy się w wyjątkowo korzystniejszem materyalnem położeniu, lub też uzyskawszy rangę możliwie najwyższą, w sobkostwie swem nie dbają o swych współkolegów i trzymają się z daleka, niepomni, że właśnie wspólnym wysiłkom tych maluczkich zawdzięczają swą wyższą rangę.

Na dobitek materyalne położenie nasze jest tak opłakane, że gdzie chodzi o bodaj mizerny dochód z komisyi, to już jest to kością niezgody.

Pracodawca nasz, Wysoki Rząd, na „lojalne“ nasze petycye zapewnia nas o swej życzliwości, lecz nic nie daje i każe czekać i lata czekać.

Społeczeństwo uznaje potrzebę poprawy naszego nieznośnego bytu, lecz, o ile to nie pociągnie znacznych ofiar z jego strony, inaczej oburza się na jakąś silniejszą ze strony urzędników akcyę, jak to było przy biernym oporze w Tryeście.

To też, aby byt nasz materyalny znośnym uczynić i uzyskać prawa na równi z innymi obywatelami państwa, Związki urzędnicze walczą od szeregu lat o nasze postulaty, a obowiązkiem naszym stać wytrwale przy naszym sztandarze i rąk nie opuszczać.

By tę akcyę wzmódz, potrzeba nam się bardziej zespolić; słabość nasza leży w braku poczucia koleżeńskiego i jedności, więc wyzbyjmy się naszych błędów i wad, a będziemy silni.

Jeśli staliśmy się członkami jednej wielkiej rodziny urzędniczej, powinniśmy do niej całem sercem przylgnąć, zapomnieć młodzieńczych mrzonek, nieziszczonych nadziei i ambicyjek, a podać szczerą i życzliwą rękę koledze i wspierać go radą i czynem.

Jaskrawy tego przykład daje nam natura, ta nieporównana mistrzyni. Popatrzmy n. p. na stado ptactwa, tam bocian, jaskółka, czy wróbel, równy upierzeniem drugiemu, tak, że trudno dostrzedz jakiej różnicy między

nimi, a mimo to odbywają narady, dalekie podróże, jest komenda i jest posłuch.

Biorąc rzecz objektywnie, skoro każda jednostka przed swem wstąpieniem w szeregi urzędnictwa wykazać się musiała potrzebnemi kwalifikacyami i przez władze za uzdolnioną do sprawowania urzędu została uznaną, winna być traktowaną na równi z innemi.

Do wzmocnienia naszego stanowiska należy również troska o strzeżenie godności naszej, a to nieustannie i na każdem miejscu, tak wobec przełożonych, jak wobec podwładnych i w stosunkach prywatnych; słabszych duchowo kolegów należy wspierać i wspomagać, aby ich od upadku uchronić.

Temi kierując się zasadami, osiągniemy — da Bóg i przyszły parlament! — ziszczenie naszych skromnych i słusznych żądań. *B. Z.*

Spółka spożywcza.

Staraniem Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli i przy wybitnem poparciu materyalnem ze strony Związku, otwarto nareszcie oddawna oczekiwaną przez rzesze urzędnicze, profesorów i nauczycielstwo, Spółkę spożywczą.

W myśl staropolskiej zasady: „Z Bogiem każda sprawa" odprawioną została w kościele OO Kapucynów w dniu 4. maja b. r. Msza św., poczem Ks. Kapucyn dokonał wobec zarządu Spółki i Związku ekonomicznego, oraz zebranych gości, poświęcenia lokalu Spółki, mieszczącego się w domu p. posła Federowicza, przy ul. Podwale Nr. 6, obok mleczarni Łuczanowickiej.

Lokal przedstawia się bardzo dobrze, urządzony jest nie z przepychem, ale nader gustownie, milutko i celowi odpowiednio. Panująca w nim nadzwyczajna czystość i ład, nie często spotykany, robią dobre wrażenie.

Kierownik Spółki i inni jej funkcyonaryusze, starannie dobrani i rutynowani w zawodzie handlowym, odznaczają się nie tylko fachowemi wiadomościami, ale także ujmującą grzecznością, co ich robi nadzwyczaj sympatycznymi, a Spółce rokuje dobrą przyszłość.

Sklep Spółki zaopatrzony jest we wszystkie artykuły potrzebne do codziennego użytku — jak cukier, kawę i herbatę w różnych gatunkach i różnych cenach, wszelkiego rodzaju krupy, mąkę, ryż, makarony, konserwy mięsne, rybne, kompotowe, codziennie świeże masło kuchenne i deserowe, przeróżne towary kolonialne, wędliny, — wina austryackie, węgierskie, Bordeaux, koniaki węgierskie i francuskie, miody do picia, herbatniki, sery we wszystkich gatunkach, wyśmienitą oliwę, mydła do prania i toaletowe, tutki do papierosów itd. itd.

Spółka sprzedaje towary tylko za gotówkę, ewentualnie na kredyt do wysokości złożonej kaucyi, od której składający pobiera procenta.

Członkiem Spółki, uprawnionym do pobierania dywidendy od zakupionych towarów, które się skrupulatnie do książek zapisuje, może być każdy urzędnik, profesor, nauczyciel i nauczycielka za złożeniem udziału w kwocie 20 K.

Początek zrobiony.

Spółkę założono nie dla robienia konkurencyi tego rodzaju handlom, ale w celu ulżenia tym, którzy zmuszeni żyć ze stałych, a nieraz w dzisiejszych czasach drożyzny niewystarczających płac, pragną mieć towar dobry, a nie po wygórowanych cenach. Zarząd Spółki wziął sobie też za zadanie sprowadzać towary doborowe i sprzedawać je, o ile tylko będzie to możliwem, poniżej zwykłych cen handlowych.

Aby Spółka mogła spełnić swe zadanie, potrzeba jest, aby stany, dla których została założoną, zrozumiały, że im więcej członków Spółka liczyć będzie i im większy będzie miała pokup na swoje towary, tem większe korzyści członkom dawać będzie mogła.

Mamy liczne przykłady, jak z małych spółek potworzyły się towarzystwa, operujące dziś olbrzymimi kapitałami i dające swym członkom niesłychane korzyści, ale tam było zrozumienie interesu i solidarna akcya członków.

Dwadzieścia koron nikogo nie zuboży, więc nie dla idei, ale już dla własnego interesu, każdy urzędnik, każdy profesor, każdy nauczyciel i nauczycielka powinni do Spółki przystąpić, a nasze Panie powinny sobie wziąć za obowiązek, jeżeli już nie wszystkie, to przynajmniej główniejsze artykuły zakupywać tylko w Spółce, bo tylko w ten sposób Spółka będzie się mogła rozwijać i dopiero przy silnem z naszej strony poparciu może nam dać te korzyści, jakich się od niej spodziewamy, bez poparcia zaś będzie wieść suchotniczy żywot i, pomimo wysiłków chętnych ludzi, spodziewanych ulg przynieść nam nie będzie mogła.

Niech więc każdy, jak kto może,
Wspiera Spółkę. Szczęść jej Boże! IGa.

Przeciw drożyźnie.

(Ciąg dalszy).

Jarmarki nasze mają cel bardzo doniosły. Jarmark daje możność odprzedania tego wszystkiego, co wieśniak nasz ma do zbycia, zaś ludność miejska ma sposobność zaopatrzyć się w rozmaite artykuły, których brak w mieście, a które potrzebne są do codziennego życia. Jarmark jest więc dobrym „wynalazkiem".

Tak przedstawia się jarmark w teoryi. W praktyce przedstawia się jarmark wręcz przeciwnie.

Gdyby ktoś chciał przyjąć na czas jarmarku rolę obserwatora, przekonałby się, że najmniej korzysta z jarmarku ludność miasta konsumująca, natomiast znakomite interesa robią „geschäfciarze", chałaciarze i naganiacze.

Ten „ktoś" musiałby przedewszystkiem już wczas rano wybrać się poza miasto.

W pewnych odstępach od siebie stoją przy drodze chałaciarze i „nadobne" ich niewiasty z koszami i paczkami, a nawet płachtami, rozłożonemi przy drodze lub w rowach przydrożnych i oczekują na jadących i idących pieszo na jarmark włościan. Oczekujący zatrzymują wozy i badają, co jest do kupienia. Zatrzymują wprost przejazd i ciągną przemocą z wozu, co się tylko znajduje, robiąc handel z wieśniakami, zanim oni zdołali dojechać do miasta. Tu i ówdzie zabłyśnie biczysko nad głowami chałatowców, a wtedy wóz naładowany dostanie się do miasta.

Kobiety, niosące coś w rękach, koszykach, bądź płachtach, nie mogą się wydrzeć wprost ze szpon tej gromady. Jaja i masło, odebrane z koszyka bez targu, idzie do kosza lub cebra.

Gdy niema zgody co do ceny, handlarka zwraca wieśniaczce ze swego kosza jaja, ale już najmniejsze. Zaczyna się scena, z której zwycięsko wychodzi żydówka. Jeżeli wieśniaczki idą gromadą większą, to połowa z nich dostanie się z towarem do miasta.

Ale i w mieście nie lepiej. Tu oczekują wieśniaków formalnie zorganizowani wyzyskiwacze żydowscy. Zbiry „pana dyrektora od jajek" pilnują się bardzo, bo w dniu tym można wiele zarobić. Ciągną, szarpią, wydzierają towary nawet

z ręki kupujących konsumentów, „bo oni już to wszystko zakupili i to do kupienia nie jest“.

Z drugiej strony czynią to samo handlarze miejscy, którzy odprzedają zakupione masło, jaja, kury, kogutki, kaczki, gęsi, owoce, etc. swoim stałym „kundmanom“. Ci ostatni przyzwyczaili się do tego tak, że już nawet na targ nie wychodzą, bo wiedzą, że handlarze nie dopuszczą ich do kupna i że trzeba im dobrze się opłacić.

Dyrektorowie banków zagranicznych mają dzisiaj pracę wielką, bo większa połowa ogólnego nabiału i drobiu idzie daleko w świat.

Inny rodzaj pośredników zakupuje dziś najładniejsze sztuki bydła, załadowuje do wagonów i wysyła do Wiednia, Berlina i t. p.

Dla naszych rzeźników zostały stare, lub chude bydlęta. Tego jednak w mięsie na oko nie widać. Dopiero zęby i podniebienie konsumentów rozpoznaje, co można w Galicyi jadać za drogie pieniądze. Rzeźnicy wyraźnie zresztą mówią swoim odbiorcom, że bydło ładne, opasowe, to nie dla państwa, to musi iść w świat.

Przypatrzmy się, ilu znowu zgonników i pośredników-świniarzy kręci się między trzodą chlewną. Zarobiwszy na sztuce 4 do 10 koron, wysyłają pełne wagony do Moraw, Czech i innych krajów koronnych, a znaczną ilość także za granicę.

Gdzie jaki wóz wyładowany zbożem pokaże się, wszystko to idzie w ręce żydowskie i wszystko idzie za granicę kraju.

Trudno wyliczać te wszystkie artykuły, które przechodzą te same koleje.

Przypatrzmy się teraz, co na jarmarku zyskuje wieś, a co miasto.

Wieśniak, który na jarmarku sprzedał krowę, wieprza, ziemniaki, zboże, lub inne artykuły spożywcze, spotka się łatwo ze znajomym, kumem, lub kumą. Ano, zrobiło się interes, trzeba też wstąpić do knajpy, zjeść coś i wypić. Kolejki przechodzą z ręki do ręki i zabawa trwa długo, długo, często do późnego wieczora. Nie obędzie się w stanie podochoconym bez sprzeczki i bitki, a stąd droga do adwokata i sądu. Epilogiem jarmarku są grzywny i kozy (ale nie takie, co dają mleko), a co gorsza, na długie czasy zawiść do tych, którzy uciekli się pod opiekuńcze skrzydła sprawiedliwości. Uzyskana więc gotówka na jarmarku znikła, jak kamfora. Potem w domu braki i powszechne narzekanie na biedę. A prowodyrowie ludu krzyczą, że to podatki niszczą ludność wiejską. Ile razy możnaby te podatki rocznie zapłacić za wypite trunki na jarmarkach i wydane pieniądze na łatanie w sądach ubliżonego honoru!

A ludność miejska?

Ludność miejska zadawalnia się tem, że po jarmarku zakupiła od żydków, z drugiej ręki, towary z jarmarku, ale że to często dzieje się na kredyt, to nie żal stracić tego, co dla innych jest dobrym zarobkiem.

W mieście.

Miasta nasze galicyjskie są wszystkie do siebie podobne. Konsumenci są tu klasą cierpiącą, kamieniczniki, kupcy i przemysłowcy klasą łupiącą.

Pierwsi z iście baranią cierpliwością jęczą i narzekają na biedę, drudzy, lejąc łzy krokodyle, patrzą, jakby złupić pierwszych do ostatniego halerza, aby jak najrychlej wzbogacić się, a potem, jako obywatele „płacący podatki“ i panowie, urągają tym, których złupili, że są dziadami.

Zastanówmy się nad główniejszemi pijawkami, a drobnym na razie „darujmy życie“.

Do pierwszych należą właściciele realności, t. zw. kamienicznicy. Wyrwawszy jaki taki posag, albo schedę po rodzicach lub krewnych, kupują plac i budują. Sami zajmują skromne mieszkanie, a resztę pomieszkań głównych, strychowych i suterynowych wynajmują. Naturalnie przy najmie podnoszą różne zalety, których nawet niema, a ukrywają wady, których jest dosyć. Cenę śrubują, o ile się tylko da, a narzekają na wysokie podatki i wydatki utrzymania. Do fasyi nie podają zazwyczaj czynszu prawdziwego, a najmują tylko dlatego tak „tanio“, ażeby najemca nie zdradził prawdziwej ceny czynszu.

Najmujący muszą się godzić i na to, bo inaczej cena urośnie tak wysoko, że im odechce się raz na zawsze być nieposłusznymi. Mimo to cena czynszu z roku na rok rośnie, a najmujący stęka, ale płaci, bo trudno mu wynosić się na ulicę.

W krótkim też czasie posplaca kamienicznik raty pożyczkowe, bo zważyć trzeba, że musiał się zadłużyć na budowę i staje się właścicielem bez długu. Teraz mógłby czynsz obniżyć, ale niema głupich! Teraz trzeba uciułać coś na czarną godzinę. To też w miarę, jak lokator brnie w długi, o tyle kamienicznik zanosi oszczędności do kasy, aby rosły w procenta. *Tatarnik.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości potoczne.

Kandydatura urzędnika kancelaryjnego. Jak się przekonujemy ze sprawozdań dziennikarskich, kandydatura na posła do parlamentu, zgłoszona przez kol. Grundboecka z Dembicy, jest przez wyborców traktowaną poważnie, czego dowodem, iż na komitecie przedwyborczym w Jaśle przyjęto ją do wiadomości i wezwano p. Grundboecka do wypowiedzenia mowy kandydackiej. Wprawdzie p. Grundboeck ma kilku kontr-kandydatów, między nimi potężnego dr. Władysława Leopolda Jaworskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, popieranego najusilniej przez sfery rządzące, fakt jednak, że kandydatura p. Grundboecka została uznaną przez wyborców za równorzędną i jest traktowaną poważnie, świadczy dodatnio o p. Grundboecku, a urzędnikom kancelaryjnym daje należną satysfakcyę. Wyrażamy też nadzieję, iż, jakikolwiek będzie wynik wyborów, koledzy nasi z miast, w których kandyduje p. Grundboeck, ze względów zasadniczych i ogólnych nie opuszczą go w walce wyborczej, lecz będą szli za jego wskazówkami.

Wielm. Dr. Henrykowi Wilczyńskiemu w Zakopanem

Za pięciomiesięczną, bezinteresowną i umiejętną kuracyę, przez którą z ciężkiej choroby piersiowej zupełnie do zdrowia powróciłem, nie mogąc w inny sposób wyrazić swojej wdzięczności, składam w tem miejscu imieniem własnem i uszczęśliwionej rodziny serdeczne „Bóg zapłać!“ *Bronisław Jedliczka*

c. k. oficyał sądowy w Krakowie.

Nominacye:

Oficyałem Kancelista Karol Godek w Żabnie.

Kancelistami wachmistrz żandarmeryi Jan Lamper dla Limanowej i podoficer rach. 30. pułku armat polnych Jan Eilmes dla Tuchowa (z poprzód nadanej posady w Radomyślu W. zrezygnował)

Zmarł:

Kancelista Jan Kwak w Rzeszowie.

Konkursy:

1) Praes. 6359 z 28. kwietnia 1911. r. na posadę kancelisty przy c. k. Sądzie obwodowym w Rzeszowie do 5. czerwca 1911. r.

2) Praes. 6950 z 7. maja 1911. r. na posadę kancelisty przy c. k. Sądzie powiatowym w Radomyślu Wielkim do 13. czerwca 1911. roku.

ad 2) Wymagany egzamin hipoteczny.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.**

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.